

Dariusz Żółtowski

Kilka uwag o kondycji nauczyciela

Dwaj uczniowie usłyszeli, jak mówił, i poszli za Jezusem. Jezus zaś odwróciwszy się i ujrzawszy, że oni idą za Nim, rzekł do nich: „Czego szukacie?” Oni powiedzieli do Niego: „Rabbi! – to znaczy: Nauczycielu - gdzie mieszka?” Odpowiedział im: „Chodźcie, a zobaczycie”. Poszli więc i zobaczyli, gdzie mieszka, i tego dnia pozostali u Niego. Było to około godziny dziesiątej.

J 1, 37-39

8 kwietnia w Polsce nastąpił „bunt belfrów”, czyli gatunku do buntu nieskorego, raczej uległego i podrzędnego względem każdej władzy. Wbrew oczekiwaniom kryzys nie stopniał od samego majestatu wicepremiery. Główną przyczyną strajku

nauczycieli jest niski status zawodu przy jednoczesnym obarczaniu go wysokimi oczekiwaniami społeczeństwa. Wiele osób zapomina, że zwiększenie pensji w oświacie nie jest bynajmniej jedynym postulatem strajkujących, lepsze warunki płacowe mają być pierwszym krokiem na drodze do podniesienia nadszarpniętego prestiżu zawodu. Za pomocą strajku nauczyciele sygnalizują problemy strukturalne polskiej oświaty. Postulaty związków zawodowych można przedstawić za pomocą poniższej grafiki. Należy przy tym zastrzec, że część z postulatów zostało przejęte od strony rządowej.

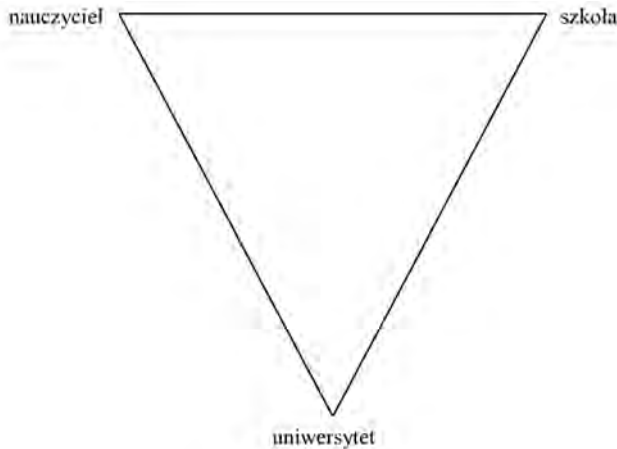


Rysunek 1. Postulaty strajkowe

Odnoszę wrażenie, że powyższa piramida dobrze ilustruje hierarchię potrzeb nauczycieli. Chodzi przede wszystkim o zapewnienie godnych warunków bytowych poprzez podwyżkę wynagrodzenia bazowego i skrócenie drogi do pensji mistrzowskiej oraz podniesienie prestiżu zawodu. Bez spełnienia tych żądań nie ma mowy o jakiegokolwiek przebudowie systemu. W przypadku podtrzymania *status quo* o uzdrowieniu oświaty nawet nie ma co mówić. Do zawodu dalej trafiać będą osoby, które wybierają tę opcję z braku alternatywy. Już dziś nauczyciel zaczyna być pośmiewiskiem, nawet uczniowie zauważają, że pensje w oświacie nie są wysokie. W tak skrojonym modelu jakość świadczonych usług pozostawia wiele do życzenia. Wyjaśnijmy, że z zawodem nauczycielskim wiąże się wielorakość ról i układów, w które musi wejść nauczyciel. Jest on dla dyrektora podwładnym, dla rodzica — państwową opiekunką, najemnikiem (opłacanym z podatków), dla ucznia — naturalnym wrogiem. Pedagogów traktuje się przedmiotowo i stawia przed nimi wiele wymagań, co jest zrozumiałe, ponieważ nauczyciel to pracownik państwowy, na jego pensję składają się wszyscy obywatele. Toteż porażka dziecka zawsze jest porażką nauczyciela, sukces ucznia zawsze jest sukcesem ucznia, szkoły i rodziców. Na pensję nauczyciela składają się rodzice, są więc klientami, dlatego nierazkąd żądają od nauczyciela konkretnych działań, czasem w przypadkach patologicznych wymuszają odpowiednią ocenę.

Największą zaletą obecnego kryzysu jest fakt, że strajk dał asumpt do rozmowy na temat edukacji. „Bunt belfrów” stał się okazją do dyskusji na temat polskiego systemu oświaty i dzięki niej może wydarzyć się wiele dobrego. Ba, w społeczeństwie widać nie tylko wysokie poparcie dla nauczycieli, lecz także mobilizację do przeprowadzenia strukturalnych zmian. Zwróciłbym przy tej okazji szczególną uwagę na trójstronne relacje pomiędzy nauczycielami, szkołą a uczelnią. Śmiem twierdzić, że dydaktykę uniwersytecką i edukację polonistyczną, które łączy osoba nauczyciela, charakteryzuje szczególna dwoistość. Z jednej strony znajdują się one w stanie permanentnej sprzeczności, z drugiej uczelnie trawia te same problemy, co szkoły. Bowiemy, powiedzmy to sobie szczerze, uniwersytet nie przygotowuje do uczenia, tak jak szkoła nie uczy życia. Nic nowego! Teza to znana. Stale podnosi się zagadnienia „miękkich kompetencji”, operacjonalizacji działań oraz aktywizacji uczniów, jednak żadnych zmian nie widać. Ani szkoła jako instytucja przestarzała, z dziewiętnastowiecznym rodowodem, ani nauczyciele nie są gotowi na takie zmiany. Zmiany, które — podkreślmy z naciskiem — oznaczają nowy sposób nauczania. Absolwent studiów uniwersyteckich nie jest zazwyczaj do tego przygotowany. Toteż źródła większości

problemów polskiej edukacji należałoby upatrywać — abstrahując od niskich płac, przestarzałego systemu — w formacji nauczycielskiej, która, podobnie jak edukacja szkolna, poddawana jest permanentnej reformie i wiecznej niestałości programu. Jeśli decydenci zdecydowali się już na taki, a nie inny system edukacji, to właśnie uczelnia powinna być podstawą i gwarantem stabilności. Uniwersytet — jako baza — oraz nauczyciel i szkoła powinny tworzyć zręby polskiej oświaty, systemu trwałego, strukturalnie ciągłego, a więc oferującego przede wszystkim bezpieczeństwo. Nauczyciel jest produktem uniwersytetu, jednocześnie jest on pośrednikiem pomiędzy uczniami a naukowcami, między szkołą a uniwersytetem, tymczasem podstawa programowa i kanon nie są nastawione na wykorzystanie tego zapośredniczenia, tylko na klasyczny transfer wiedzy. W tak upatrywanej wizji kształcenia uniwersytet nie waloryzuje, niczego nie wnosi, a do uczenia, czym jest czasownik, nie do końca potrzebny jest dyplom filologii polskiej.



Rys. 2. Schemat triady edukacyjnej

Przywołane w motcie słowa *Ewangelii według świętego Jana* najpełniej oddają obowiązujący paradygmat kształcenia, oparty na postfiguratywności. Jednocześnie oczekuje się od nauczycieli, aby byli autorytetami, „nauczycielami życia”, a obarcza się ich ciężarem standaryzowania obywateli, wpajania im pewnej koncepcji polskości (zależnej od rządzącej partii). Nauczycielom stawia się wymagania, których — z powodów systemowych, od nich niezależnych — nie są w stanie zrealizować. Ten stan rzeczy doprowadza do nieustannego eksplorowania konfliktu pomiędzy dwoma wizjami nauczania: tradycyjnym i nowoczesnym. Schemat jest stały i można go opisać mniej więcej tak: nowo-

czesny pedagog zostaje wrzucony do tradycyjnej szkoły, którą próbuje zmienić, a przecież od początku z przyczyn strukturalnych nie było dla niego w niej miejsca! Nie warto nawet pytać, czy społecznego wizerunku nauczyciela nie zbudowano na sprzecznościach.

Pomyślmy przez chwilę o naszych belfrach z tego punktu widzenia. Przez większość głów przebiegają dwa skrajne stereotypy. Pierwszy odwołuje do drapieżnika, kogoś pomiędzy Gombrowiczowskim Pimko a sadystą, wychowawcą Andżeli z *Psów*¹, człowieka wyzywającego się na uczniach, często frustrata seksualnego.

Drugi to nauczyciel reformator, który notorycznie przekracza granice, wykracza poza ramy zawodu, uczy życia. Reprezentantem tej grupy będzie Keating, którego najważniejszą cechą jest teatralna inność. Keating gra, jego „wejście” do szkoły i „wyjście” z niej są spektaklami. Jego inność — względem reszty kadry dydaktycznej — jest efektowna, kusząca i dlatego z łatwością zapada w pamięć. Z byciem nauczycielem reformatorem wiąże się jednak pewne ryzyko: w przeczulonym na punkcie „złego dotyku” świecie przekraczanie granic dziecka, a nawet przyjaźń ucznia z nauczycielem kojarzy się z czymś podejrzany. Nauczyciel taki naraża się na wiele oskarżeń, zarówno ze strony uczniów, nauczycieli, jak i rodziców stojących na straży integralności dzieci, a często zazdrosnych o dobrą relację z własnym dzieckiem. Można zapytać, czy nauczyciel reformator zawsze jest pozytywną postacią. Na pewno pedagog, który traktuje lekko podstawę programową i testomanię, skazuje swoich uczniów na niepewność w sytuacji egzaminacyjnej, a czasem również porażkę. Najpełniej zarzut ten wyraża inny bohater *Stowarzyszenia umarłych poetów*, George McAllister, który mówi Keatingowi następujące słowa: „Bezsprzecznie, John, podejmujesz duże ryzyko, zachęcając chłopców do tego, by stali się artystami. Kiedy zorientują się, że nie są ani Rembrandtami, ani Mozartami, ani Szekspirami, zniechęcą cię”². Zwróćmy uwagę na to, że McAllister jest bodaj jedynym przyjacielem Keatinga wśród kadry pedagogicznej oraz że to on przejmuje od Keatinga misję reformowania szkoły, co czyni dużo mniej ostentacyjnie niż jego poprzednik.

Najczęściej pomiędzy tymi dwoma stereotypami nie ma nic, to znaczy większość zwykłych, sumiennych belfrów wypada nam z głowy już wtedy, kiedy opuszczamy szkołę. Wizerunek szarego, sumiennego nauczyciela rozmywa się pośród szarości szkoły, ponadto jest nieatrakcyjny, niemedialny, jego kulturowe

¹ *Psy*, reż. W. Pasikowski, 1992.

² N. Kleinbaum, *Stowarzyszenie umarłych poetów*, Poznań 2017.

przetworzenia nie są ani interesujące, ani warte wzmianki. Wszyscy oni giną, ponieważ nie są złodziejami wspomnień, wdzierającymi się w szuflady pamięci. Ten stan rzeczy szkodzi szkolnictwu. Jeden z prorządowych publicystów, należących do przeciwników strajku, stwierdził nawet: „Pokażcie mi jakiegokolwiek dzieło filmowe czy telewizyjne z ostatnich 30 lat, w którym nauczyciel jest postacią pozytywną”³. Presupozycją tego zdania, które zresztą łatwo zbić, co zaraz uczynię, jest twierdzenie, że w Polsce nie ma dobrych nauczycieli. Celem wypowiedzi Karnowskiego, oczywiście, jest szantaż i manipulacja. Niniejszym dowodzę nieprawdziwości jego tezy. Pozytywną postacią nauczyciela, który mimo utraty wzroku decyduje się doprowadzić swoich uczniów do matury, znajdziemy chociażby w *Carte Blanche*⁴.

Ktoś może powiedzieć, że Keating to nauczyciel z modelu anglosaskiego, natomiast zły nauczyciel to polski wynalazek. To nieprawda. Złego nauczyciela — najczęściej przeciwstawionego dobremu pedagogowi — możemy spotkać również w amerykańskich serialach dla dzieci i młodzieży, takich jak *iCarly*, *Szkolny poradnik przetrwania*, *100 rzeczy do przeżycia przed liceum* czy *Szkoła rocka*. Konflikt nauczyciela z uczniem jest wpisany w instytucję szkoły, ba, konflikt nauczyciela sadysty z nauczycielem reformatorem to jeden ze stałych motywów dzieł kultury szkolnej⁵.

Ten konflikt, mocno już wyeksplorowany, mówi bardzo wiele o oświacie w stylu herbartowskim, która niemal od zawsze jest przestarzała. Powiedzieć, że szkoła się zestarzała, to jak nic nie powiedzieć. Jesteśmy bliscy wyczerpania formuły szkoły, na naszych oczach następuje bowiem zmierzch postfiguratywności, na resztkach jej autorytetu „jedzie” polska oświata. Lansowany powszechnie logocentryzm nie przystaje do potrzeb współczesnych uczniów. Zupełnie zasadne wydaje się postawienie następujących pytań:

- Po co szkole przestrzały, niereformowany od średniowiecza uniwersytet?
- Czy uniwersytet jest odpowiednim prawzorem szkoły?
- Po co szkole uczenie?
- Czy szkoła nie ogranicza się do funkcji opiekuńczej?
- Po co szkole podstawa programowa?
- Czym jest podstawa programowa?

³ J. Karnowski, *Strajk ogłoszony przez ZNP może (niechcący) otworzyć drzwi do rewolucyjnych zmian w oświacie. Broniarz powinien o tym pamiętać* [online], „wPolityce.pl”, 1 IV 2019 [dostęp: 5 IV 2019]. Dostępny w Internecie: <https://wpolityce.pl/polityka/440693-strajk-znp-moze-umozliwic-rewolucyjne-zmiany-w-edukacji>.

⁴ *Carte Blanche*, reż. J. Luksiński, 2015.

⁵ Pod pojęciem dzieł kultury szkolnej rozumiem wszelkiego rodzaju teksty, które dzieją się w szkole lub dotyczą tematów okołoszkolnych.

- Czym jest kanon?
- Dlaczego kanon zawiera jedynie książki, a nie na przykład gry komputerowe?
- Czemu szkoła nie dostosowuje swojego języka do języka ucznia?
- Czy system podawania wiedzy jest adekwatny do potrzeb?

Pytania można by mnożyć. Być może udzielenie odpowiedzi na nie doprowadziłoby nas do przekonania, że za różnice między oczekiwaniami względem nauczania a samym procesem dydaktycznym nie odpowiadają wyłącznie nauczyciele, lecz wadliwy system. System ten — z definicji — jest systemem mistrzowskim, celem nauczyciela stażysty jest dotarcie do stopnia nauczyciela dyplomowanego, może nawet profesora oświaty. Zwróćmy jednak uwagę na następujące aspekty:

1. Mistrzem staje się właściwie nie w oparciu o własne osiągnięcia, ale liczbę przepracowanych lat.
2. Nikt nie porównuje pracy mistrza z pracą stażysty.
3. Każdy nauczyciel po przepracowaniu określonej liczby lat staje się mistrzem, korzysta przy tym z utartych wzorów.
4. Po osiągnięciu statusu mistrza pensja ulega zamrożeniu, co jest demotywujące.
5. Mistrz nie musi dzielić się doświadczeniem ani kontaktować z innymi mistrzami w celu doskonalenia warsztatu i wypracowywania spójnej koncepcji.
6. Po osiągnięciu stopnia mistrzowskiego właściwie można nie robić nic.
7. Skrócenie drogi do stopnia mistrzowskiego (obecnie trwa ona piętnaście lat, aczkolwiek prawdopodobnie w wyniku strajku prawdopodobnie wróci do dawnego wymiaru — dziesięciu lat) jest bardzo trudne i niekoniecznie wynika z mierzalnych przesłanek. Państwu zależy na jak najdłuższej drodze do górnej granicy wynagrodzenia.
8. Stopnia mistrzowskiego nie można utracić bez utraty prawa do wykonywania zawodu.

W polskim systemie oświaty wprowadza się figurę starca, nieomal demiurga wiedzy, który ma rozdawać wiedzę w systemie tradycyjnego transferu. Ponadto stosunkowo późne wchodzenie nauczycieli na rynek pracy oraz wieloletnia droga do stopnia nauczyciela dyplomowanego sprawia, że człowiek taki właściwie nie ma już żadnej możliwości meandrów, zostaje uwięziony w zawodzie, nawet gdy zbliża się do kresu sił i powoli wypala. Jednocześnie zajmuje etat, który mógłby objąć ktoś pełen zapału. W wypalaniu zawodowym w pracy tak pochłaniającej, jak nauczanie nie ma nic złego, o ile ustępuje się innym. Dziś system nie zachęca do tego nauczycieli, którzy w momencie osiągnięcia pełni przywilejów i górnej stawki wynagrodzenia są już wiekowi, nadto mają doświadczenie w jednej i to specyficznej dziedzinie. To „zabetonowanie” zawodu nauczyciela nie tylko nie

sprzyja konkurencyjności, lecz także prowadzi do stagnacji, znajdującej wyraz w nienowoczesnych metodach, niezrozumienia aktora, tj. ucznia. Konkurencyjności zawodu nie sprzyja również zrównanie płacowe wszystkich nauczycieli: pensja bowiem nie zależy od nauczanego przedmiotu ani zaangażowania czy wyników, tylko od minimalnej stawki zasadniczej oraz samorządu terytorialnego. W ten sposób polonista i wuefista otrzymują to samo wynagrodzenie, mimo że wymagany od nich nakład pracy jest skrajnie odmienny. Podobnie rzecz ma się z odpowiedzialnością: polonista odpowiada za wyniki uczniów podczas egzaminów zewnętrznych i jest z nich rozliczany. Taki system nie tylko jest dalece niesprawiedliwy, lecz także jest kolejnym, jednym z wielu zresztą, czynników demotywujących. Oczywiście, przypomnijmy, że ani wuefista, ani polonista nie są opłacani godziwie i adekwatnie do odpowiedzialności, jaką na siebie biorą. Dlatego pierwszym działaniem, które należy podjąć, aby uzdrowić oświatę, jest doprowadzenie pensji nauczyciela do europejskiego poziomu. Dopiero wtedy można rozmawiać o reformach. Być może rozwiązaniem problemu nieproporcjonalności wynagrodzenia do podejmowanego wysiłku byłoby zróżnicowanie pensum nauczycieli poszczególnych przedmiotów, tak jak ma to zastosowanie w odniesieniu do nauczycieli wspomagających. Aczkolwiek tutaj zastosowanie mają słowa Kalandyka i Szumnej: „Rzeczywista zmiana musiałaby sięgnąć fundamentów, czyli zasad, według których szkoła działa”⁶. Niestety, o tego rodzaju zmianie — strukturalnej, wieloletniej, podpartej długotrwałymi i kosztochłonnymi ekspertyzami oraz projektami — możemy zapomnieć. Żaden rząd nie podejmie się tego zadania, wykraczającego poza ramy nie jednej, nie dwóch i nie trzech kadencji. Na przeszkodzie temu stoi również anachroniczna Karta Nauczyciela, której niczym niepodległości bronią również nauczyciele.

Bolesną prawdę na temat zawodu nauczyciela opisują Królikowska i Topij-Stempińska, które stwierdzają: „To nastawienie w zawodzie nauczyciela na ciągłe uczenie się jest bardzo istotne, gdyż specyfika tego zawodu uprawnia do stwierdzenia, że żaden nauczyciel nie jest w pełni gotowy do wykonywania go po uzyskaniu kwalifikacji”⁷. Nigdy nie będziemy gotowi podjąć tej misji, choć nie ma innej drogi niż praktyka, ciągłe kontakty z uczniami, pozwalanie, by to oni nas prowadzili, przejmowali przewodnią rolę w edukacji. Myślę, że w tym kontekście warto przywołać słowa Tchorzewskiego, który powiada: „Tymczasem ważne jest, aby [...] spowodować dyskusję na temat możliwości

⁶ M. Kalandyk i D. Szumna, *Szkoła na drodze (r)ewolucji?*, „Kwartalnik Edukacyjny” 2016, nr 1, s. 28.

⁷ A. Królikowska i B. Topij-Stempińska, *Wizerunek nauczyciela we współczesnym społeczeństwie polskim*, „Edukacja Elementarna w Teorii i Praktyce” 2014, nr 1, s. 17.

zoptymalizowania procesu kształcenia nauczycieli, który wymaga ewolucyjnych zmian przyczyniających się do rozwoju osobowego młodych dydaktyków”⁸. Ze swojej strony postulowałbym przeniesienie formacji nauczycieli z uniwersytetów do szkół, gdzie pod okiem nauczycieli akademickich adepci mogliby zdobywać niezbędne kwalifikacje pedagogiczne. Największym zyskiem tego typu formacji byłby bezustanny kontakt z dzieckiem, które jest początkiem i końcem drogi każdego nauczyciela. Należy na zawsze zapamiętać o wizji nauczyciela, jaką kreśli Różewicz:

Szukam nauczyciela i mistrza
Niech przywróci mi wzrok słuch i mowę
Niech jeszcze raz nazwie rzeczy i pojęcia
Niech oddzieli światło od ciemności⁹.

U Różewicza nauczyciel został zrównany z Bogiem, jego apel jest jednocześnie modlitwą i aktem niewiary. Poeta opisuje nauczyciela, który nie istnieje i którego nie będzie, choćbyśmy szukali wieczność. Dla Różewicza wydarzeniem, które zabiło takiego nauczyciela, był Holocaust, dla nas — zmierzch postfiguralności. Wielcy nauczyciele odeszli, pora rozpocząć epokę wielkich uczniów.

Dariusz Żółtowski eseista, poeta i dramaturg. Polonista w SP z OI nr 330 w Warszawie. Wiersze, eseje, artykuły naukowe i artystyczne publikował w „Twórczości”, „Mishellaneach”, „Języku Polskim w Szkole Podstawowej”, „Języku Polskim w Gimnazjum”, „Języku Polskim w Szkole Ponadpodstawowej”, „eleWatorze”, „Feeriach”, „2Miesięczniku”, „Interze-”, „Nowym BregArcie”, na stronie Fundacji im. Tymoteusza Karpowicza oraz w antologiach i monografiach naukowych. Debiut dramatyczny ogłosił na łamach „Jednorożca”. Finalista X edycji Połowu BL. Interesuje się literaturą i kulturą polską XIX wieku, dydaktyką literacko-kulturową, metodyką lektury, mitami oraz komparatystyką literacką.

⁸ A. de Tchorzewski, *O potrzebie zmian w formacji profesjonalnej nauczycieli*, „Lubelski Rocznik Pedagogiczny” 2016, nr 3, s. 33-50.

⁹ T. Różewicz, *Ocalony*, [w:] *idem, Niepokój. Wybór wierszy z lat 1944-1994*, Warszawa 1995, s. 14.